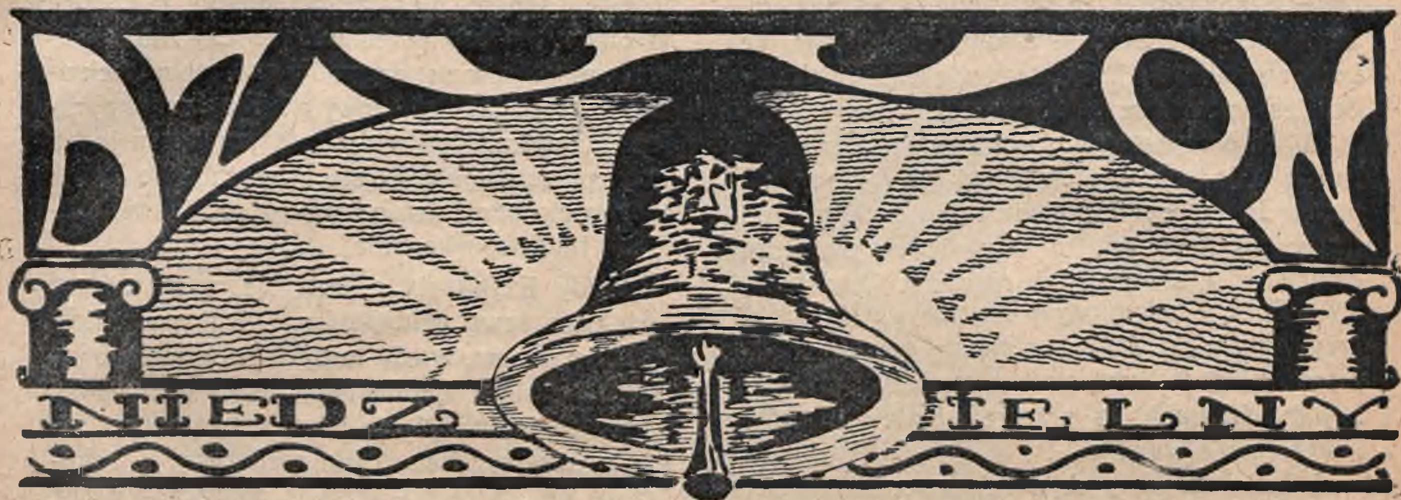
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 33. KRAKÓW, DNIA 18 SIERPNIA 1929 R. ROK V.



Gdzie wstyd?

Niedawno niemal wszyscy zmuszeni byliśmy czytać w telegramach, że pewien siłacz — nazwiska jego umyślnie tu nie wymieniam, żeby mu ze swej strony nie robić honoru — na śmierć zatłukł pięściami swego „przeciwnika", i „za to" został okrzyczany mistrzem tak zwanego boksu, otrzymał za to nagrodę, zagarnął do kieszeni dolary, i radjo rozniosło po całej kuli ziemskiej wiadomość o jego „zwycięstwie".

To „zwycięstwo" odbyło się w Ameryce, ale „zwycięzca" pochodzi ze starej Europy, do której też wypadało wrócić z wieńcem „sławy" na głowie i z dolarami w kieszeni. I ta Europa zgotowała mu przyjęcie jakiego nie zgotowałaby może tak prędko nikomu innemu. Na jego przywitanie wyległy na brzeg morski całe chmary zbzikowanych wielbicieli silnej pięści, a jeszcze więcej histerycznych wielbicielek. I wszystko to piszczało z radości i wyło i ryczało z zachwytu nad pogromcą biednego „przeciwnika". Tego samego wieczora radjo miało nadawać koncert muzyki Beethowena i wykład z dziedziny nauk przyrodniczych. Kiedy jednak pokazało się, że w chwili koncertu wylądował ów „zwycięzca", wyrzucono z programu muzykę i wykład naukowy, żeby radjo mogło rozesłać scenę przywitania owego pięściarza.

Ach, jakżeśmy to daleko zaszli w postępie! Tak daleko, że pięściarzowi musiał zrobić miejsce jeden z największych mistrzów muzyki, tej najbardziej boskiej z pośród wszystkich sztuk. Więc radujcie się narody, klękajcie i bijcie oklaski, bo się pojawił bohater, który pięścią zwyciężył ducha, powalił na ziemię sztukę i wyrugował artystę z Bożej łaski.

A tam w Ameryce na czemże polegało to jego zwycięstwo? Kto miał sposobność widzieć walkę na pięści, czyli boks, jak ją nazywają ten wie, że jest to jedna z najbardziej chamskich, bezecnych, głupich, zwierzęcych ćwiczeń sportowych, jakie tylko sobie wyobrazić można. Piszący te słowa nigdy na szczęście tego nie widział, i tylko raz, kiedy przed laty poszedł z ciekawości do kina, ujrzał tam scenę takiego boksu. Wtedy powiedział sobie, że nigdy w życiu ani do kina nie pójdzie, ani zgoła na żadne mecze sportowe, a zwłaszcza bokserskie.

Ale bo też co to jest, ten boks?

To nie jest nic innego jak ordynarne okładanie się pięściami, bez względu na to, czy jeden drugiemu powybija oczy lub zęby, strzaska szczękę, potarga wnętrzności, roztłucze wątrobę. I szamoce się dopóty, dopóki jeden z nich nie stanie się niezdolnym do dalszej „walki". A ta niezdolność polega aż nadto często na tem, że nieborak pada martwy. To też podobno „zwycięstwo" w tym wypadku na tem polegało, że „zwycięzca" tak długo okładał swoją ofiarę pięściami, aż biedakowi rozbił wątrobę i nieszczęsnemu buchnęła krew ustami i skonał.

A na takie „walki" patrzy za drogie pieniądze rozwydrzona publiczność, i ryczy i wyje ze zwierzęcej rozkoszy. . . .

Niech mi nikt nie mówi, że w tej walce zapaśnicy przestrzegają reguł i przepisów „szlachetnego sportu bokserskiego". Gotów jestem

bowiem powiedzieć ze wszystkiemi, którym frazes jeszcze nie zamącił zdrowych zmysłów, że barbarzyństwo staje się tam większą ohydą, jeżeli jest uprawiane według reguł.

A barbarzyństwem, zdziczeniem okrutnem jest to okładanie się pięściami po twarzy, po piersiach, po brzuchu, gdzie trafi i padnie, aż do utraty przytomności, to tarzanie się po ziemi dwóch ludzi, stworzonych na obraz i podobieństwo Boże, i odkupionych krwią Pana Jezusa, to przyciskanie do ziemi kolanami nawet głowy przeciwnika, to duszenie się wzajemne w żelaznych uściskach, to przekrzywianie członków i wykręcanie stawów . . .

Jednem słowem: ohyda! A po co to i na co? Żeby pokazać, że się ma „żelazne“ muszkuły i kosztem zmarniałego ducha rozrośnięte ciało. Więc to tem człek ma się chełpić i szczycić, to na publiczny wystawiać widok i za to brać pieniądze, i co najważniejsze i najsmutniejsze zarazem, za to być obnoszonym na rękach i okrzyczanym zwycięzcą? Za jaką cenę? Za cenę kalectwa i śmierci nieszczęsnej ofiary? I czemże ta ofiara jest usprawiedliwiona? Czy może nowem zwycięstwem przyrody, postępem technicznym, wynalazkiem nowym? Nie, bo tylko szałem rozwydrzonych widzów, którzy już mają tak przytępione zmysły, że się im zachciewa coraz to nowych podrażnień, a nawet widoku krwi ludzkiej i ludzkiego konania . . .

Kiedy Rzymianie zaczęli się rozkoszować widokiem krwi gladjatorów i ich męczeniem przedśmiertnem, wtedy to był też początek końca rzymskiej siły i tężyzny i mądrości i panowania. I przyszły barbarzyńskie hordy z północy i zajęły rzymskie miasta i cyrki rozburzyły, — i skończyły się „mecze“ i przyszły zgliszcza i ruiny.

Dlatego trzeba też powiedzieć: co w sporcie jest dobrego i pożytecznego, to każdy pochwali, ale co w nim jest ohydnego, barbarzyńskiego, zwierzęcego, chamskiego, bezmyślnego i ogłupiającego, to trzeba nazwać po imieniu, bo w przeciwnym razie — gdzie wstyd?

Niedziela trzynasta po Świątkach.

Na niedzielę trzynastą po Świątkach

Ewangelja według św. Łukasza, r. XVII. 11-19.

»Onego czasu, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, szedł środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: »Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami«. Których gdy ujrzał, rzekł: »Idźcie, okażcie się kapłanom«. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich, gdy obaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga. I padł na oblicze u stóp Jezusa, dziękując. A ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł; Zaż nie dziesięciu jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest znaleziony, którzyby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec? I rzekł mu: »Wstań, idź: bo wiara twoja ciebie uzdrowiła«.

* * *

»A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami«.

Trędowaci! Godni ze wszech miar litości! Wyrzutki społeczeństwa, mieszkający zdaleka od ludzkich sadyb, najczęściej w grobowcach starych cmentarzysk. Byli ludźmi a jednak nawet spotykać się z ludźmi nie mogli, by ich nie zarazić. Zakon zakazywał. Litościwa ręka rzucała im zdaleka ochłapy pożywienia, by nie umarli z głodu, a choćby i umarli niktby nad nimi nie zapłakał, bo i kto? — Wszyscy się ich bali. Na ich chorobę lekarstwa nie było, tak jak go zresztą niema do dziś. Śmierć od nich wionęła i to konanie powolne...

Trędowaty jest obrazem duszy toczonej chorobą grzechu śmiertelnego. Mało kto nad nią się użali, bo niewielu zna smutny jej stan, niewielu wie o strasznej gorączce grzechu, która ją trawi. Gorzej jeszcze jeśli sama chora dusza nie zdaje sobie sprawy z swojego smutnego nad wyraz położenia. A czasem choć i wie o swojej chorobie, nie szuka na nią lekarstwa, bo nie śmie jej lekarzowi wyznać, a nieraz myśli, że już dla niej lekarstwa niema.

Ale trąd duszy w przeciwieństwie do trądu ciała jest uleczalny... na nasze szczęście! Lekarzem specjalistą od tego trądu duszy jest Chrystus, tę władzę leczenia grzechu dał też swoim kapłanom, w Sakramencie Pokuty.

... *Zabieżało mu dziesięciu trędowatych*... Odważni, prawda? Kto wie czy niejeden z idących za Chrystusem nie był gorzej od nich chorym na duszy i czy nie oburzał się na ich bezczelność! Ale oni postawili wszystko na jedną kartę, dla nich rozmówić się z Jezusem było sprawą życia i śmierci, to też nie dbając o nikogo, *zabieżali mu... i podnieśli głos, mówiąc: »Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami«*. Nie tłumaczą się szeroko ze swojego natręctwa, bo Jezus wie o co chodzi, bo Jezus na nich czeka.

»Idźcie okażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni«... Jezus nie chciał się ich tylko pozbyć, odsyłając ich do kapłanów, bo gdy

szli, byli oczyszczeni. — Sowicie opłaciła się im ich śmiałość, ich natręctwo, ich upokorzenie się przez prośbę i ich posłuszeństwo ; ze swoich legowisk wyszli wstrętni, siejący postrach dokoła — wrócili do domów zdrowi, jak nowonarodzone dzieci.

Żebyśmy to chcieli brać wzór z tych biedaków, uznać opłakany stan naszej duszy, żebyśmy to chcieli zbliżyć się do Jezusa, do Jego zastępcy w Sakramencie Spowiedzi św. — kapłana z taką ufnością i z taką odwagą jak oni ! Jezus nie przyszedł ludzi sądzić ale ich uzdrawiać, ale im nieść pokój i radość i On na nas okrytych trądem grzechowym czeka, mało, On sam do nas idzie naprzeciw przez łaskę i leczącą rękę wyciąga, tylko chciejmy tę rękę Bożą ująć nie odtrącać jej. — Jezus się naszą chorobą grzechową nie brzydzi, wyrzeknie nad nami przez usta swojego zastępcy : ja ciebie rozgrzeszam... i od kratek konfesjonału odejdziemy inni, uleczeni, zdrowi jak nowonarodzone do życia Bożego przez chrzest św. dziecię i będziemy Panu śpiewać pieśni wesela. A więc nie bójmy się. Idźmy bo Jezus czeka!

Św. Jacek Odrowąż.

(17 sierpnia).

Św. Jacek urodził się w r. 1185, w Kamieniu (na Śląsku), w diecezji wrocławskiej z ojca Eustachego i matki Beatryczy Odrowążów. W dzieciństwie odznaczał się św. Jacek wielką łagodnością i miłością do Boga i chętnie przysłuchiwał się opowiadaniom o żywotach świętych Najprzyjemniejszą rozrywką Jego było opowiadanie o Bogu i rzeczach świętych. W młodym wieku oddany został św. Jacek na wychowanie do klasztoru, jednak kronikarze nie podają do jakiego i gdzie. Po skończeniu nauk wstępnych, oddali Go rodzice za radą stryja, Iwona biskupa krakowskiego do szkół wyższych w Pradze i Paryżu celem dalszego kształcenia się. Św. Jacek uczęszczał na uniwersytet w Bolonji we Włoszech i tam otrzymał stopień doktora św. Teologji i filozofji, poczem poświęcił się stanowi duchownemu. W r. 1217 św. Jacek otrzymał kanonję w Krakowie i był doradcą biskupa bł. Wincentego Kadłubka. Po rezygnacji bł. Wincentego Kądłubka, św. Jacek i brat jego bł. Czesław, towarzyszyli stryjowi swemu Iwonowi Odrowążowi w drodze do Rzymu po zatwierdzenie na stolicę krakowską w r. 1219. W Rzymie, św. Jacek i bł. Czesław poznali św. Dominika i wstąpili do nowo założonego zakonu jego. Wracając do ojczyzny, założyli klasztor dominikański w Fryzak w Karyntji. Św. Jacek założył klasztor w Ołomuńcu, następnie podążył do Krakowa i tam otrzymał od biskupa Iwona piękny kościół św. Trójcy na klasztor. Z Krakowa przez 40 lat czynił dalekie wycieczki misyjne, przebiegał różne kraje, zawsze pieszo, bez grosza, bez przewodnika, z różańcem w ręku a modlitwą na ustach. Zwiedził Prusy, Pomorze, pozakładał klasztory dominikańskie w Gdańsku, Elblągu i Królewcu. Przeprawił się do Danji, Szwecji i Norwegji, założył klasztory we Lwowie i Haliczu. W Kijowie nauczał św. Jacek przez pięć lat i zbudował klasztor Dominikanów. Podczas napadu Tatarów na Kijów wziął św. Jacek do jednej ręki Przenajśw. Sakrament w puszce a do drugiej posąg alabastrowy Matki Boskiej, ważący prawie dwa cetnary i przeszedł bezpiecznie wśród barbarzyńców, którzy klasztor otoczyli. Uciekając przed Tatarami rzucił św. Jacek, płaszcz zakonny na wodę Dniepru i w ten sposób ocalił siebie i braci zakonnych przed niechybną śmiercią.

Relikwiarz z znaczną częścią kości z ręki św. Jacka.

Św. Jacek umarł w Krakowie 15 sierpnia 1257 r. Papież Klemens VIII ogłosił go świętym w r. 1594.

Tadeusz Roskosz
Słu h. fil. U. J.

Loty za Ocean

w świetle katolickiej moralności.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że ze stanowiska katolickiego należy potępić rekordomanję sportową, bo bardzo często oddający się takim »wyczynom« sportowym narażają lekkomyślnie i bez dostatecznego powodu swe życie czy zdrowie na niebezpieczeństwo, a tej i tak daleko sięgającej władzy nad sobą samym człowiek nie posiada. Jest też dużo w tej manji próżności, niezdrowej ambicji, nawet chorobliwego akcentowania siebie.

Jest też rzeczą pewną, że dla wielkich dóbr ludzkości, jak postępu kulturalnego, hygjeny, wynalazków, wolno próbować nowych dróg i sposobów choćby z narażeniem ale nie lekkomyślnem życia, bo tylko drogą takich ofiar można zwalczać n. p. różne choroby (weźmy promienie Roentgena

czy różne próby antyseptyczne), zdobywać nowe ulepszone narzędzia pracy, ruchu. Wolnoby tedy było mając prawdopodobieństwo przelotu przez ocean lecieć do Ameryki na aeroplanie, bo nie ulega żadnej wątpliwości, że ten środek komunikacyjny jest dla ludzkości bardzo korzystny. Jeśli natomiast próbujący lotu kierują się innemi pobudkami niższemi i tak narażają swe życie, to z pewnością etyka katolicka takiego postępowania pochwalić nie może.

To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.

Adam Mickiewicz.

Z norbertańskiej niwy.

O czci wiekowej Patronki naszej Ojczyzny Bł. Bronisławy.

(29 sierpnia 1259).

Pierwszym objawem czci dla bł. Bronisławy od współczesnych był niewątpliwie ten szczegół, że ciało Jej, przeniesione z Sikornika po odejściu Tatarów, nie zostało pochowane we wspólnym grobowcu pod kościołem, ale w murach świątyni przy wielkim ołtarzu, gdzie je bez śladu zamurowano. Kilkakrotne pożary klasztoru i częste wylewy Wisły zniszczyły wszelkie zapiski tak, że po niejakim czasie nie umiał już nikt oznaczyć miejsca, gdzie święte ciało spoczywa.

Lecz pamięć świątobliwego życia Bronisławy, Jej miłosierdzie dla ubogich i nieszczęśliwych, troskliwość o dzieci opuszczone, nadzwyczajne dary łaski, jakiemi Ją Bóg wsławił za życia i po śmierci, nie zatarły się z czasem. Udawano się do Niej w różnych potrzebach, a wdzięczne serca Jej czcicieli przekazywały pamięć o Niej następnym pokoleniom. Spieszono tłumnie na miejsca uświęcone modlitwami tej św. Panny, szczególnie na górę Sikornik, a imię Bronisławy dawano chętnie na chrzcie św. Ówcześni dziejopisarze sławili imię i cnoty Bronisławy. Stanisław Krakowszczyk, piszący około r. 1352. podaje, że była świętą i pobożną zakonnicą i widziała w duchu św. Jacka, idącego z chwałą do nieba; w pobożności życia wyżej lat czterdzieści w klasztorze zwierzynieckim przebyła. Albert Leander (w początkach wieku szesnastego), Maciej Miechowczyk, Seweryn Roxolanus, Antoni Grodzicki (w tymże czasie). Łaski i cuda doznane za przyczyną bł. Bronisławy, którą powszechnie »świętą« nazywano, zapisywane w kronikach klasztoru, spłonęły w czasie pożaru w r. 1528 i 1587. Lecz właśnie tego nieszczęścia użył P. Bóg jako środka do znalezienia św. kości bł. Bronisławy.

W r. 1604 ksieni Dorota Kącka, odnawiając spalony kościół, postanowiła powiększyć go przez wybudowanie prezbiterjum. Aby tego dokonać, musiano wybić wschodnią ścianę kościoła. Pracujący w tym celu robotnicy, gdy dochodzili do miejsca, w którem ukryte były św. relikwje, natrafili na niezwykłą przeszkodę. Roje pszczół, usadowiwszy się w jednej rozpadlinie muru, nie pozwoliły zbliżyć się nikomu, ale cięły nielitościwie tych, którzy je wypłoszyć usiłowali. Zawezwani XX. Norbertanie z X. proboszczem przekonali się, że w tem miejscu właśnie ukryta była trumienka bł. Bronisławy z napisem: »Tu spoczywa ciało świątobliwej Bronisławy«. (Żywot X. Pękalskiego 1862). W tym dniu wsławił P. Bóg Swą wierną służebnicę nowemi łaskami, gdyż czart, wyrzucany z opętanego w kościele OO. Franciszkanów, wyznał, że Bronisława jest straszną całemu piekłu. (Akta beatyfikacyjne).

Znalezione św. kości zostały przełożone do innej dębowej trumienki i ukryte ponownie w murach świątyni przy ołtarzu św. Anny, w ścianie północnej kościoła. Tu pod powłoką muru, o grubości jednej cegły, spoczywały św. kości bezpiecznie nawet wtedy, gdy Szwedzi w r. 1655. kościół i klasztor, opuszczony przez zakonnice, zrabowali i spalili. W czasie tych zamieszek, gdy zmieniano ołtarze przy odnowieniu kościoła, znów zaginęła pamięć o miejscu, gdzie znajdują się szczątki bł. Bronisławy. Jednak cześć tej św. Panny trwała wśród wiernych nieustannie, zanoszono gorące i rzewne modlitwy do Boga, by dopomógł odnaleźć skarb zaginiony. W pieśni ludowej, ułożonej w tym czasie do bł. Bronisławy, znajdujemy pełne tęsknoty zwrotki:

Wielka nam żałość bardzo stąd pochodzi,
Gdy ogień niszcząc kościół to dowodzi,
Iż relikwje były nam wiadome
Wnet utajone.
Boskie snać sądy Ciebie utaiły,
By w ciężkim razie Patronkę wsławiły,
W którym my teraz zostając jęczymy,
Zaledwie tchniemy.

Ach, kiedyż przyjdzie on dzień szczęśliwości,
Gdy nam Bóg zjawi grób Twych świętych kości?
W którym zostają dotąd w utajeniu
W Boskiem przejrzeniu.

Już nie chciej zwłóczyć, racz, się nam objawić,
A łaską Bożą to najrychlej sprawić,
Nie opuszczaj nas wzywających Ciebie
W każdej potrzebie.

W r. 1782 wysłuchał P. Bóg długoletniej modlitwy wiernych czcicieli bł. Bronisławy, gdyż przy odnawianiu kościoła za ksieni Magdaleny Otfinowskiej natrafili robotnicy na drobną kratkę żelazną, poza którą, po jej odbiciu i usunięciu jednej warstwy cegły, ukazała się trumienka dębowa, żelazem okuta lecz zupełnie spróchniała, a w niej kości święte. Obmyte za pozwoleniem zwierzchności duchownej i przełożone w nową cynową trumienkę, którą wpuszczono w drugą dębową, umieszczono z powrotem w murze kościelnym przy ołtarzu św. Anny. Nadto wyryto złotemi literami w marmurze odpowiedni napis na tem miejscu. Był to niejako wstęp do mającej nastąpić beatyfikacji. Popłynęły nowe hołdy, oznaki miłości i czci dla św. Patronki, ówcześni pisarze sławili Ją w kazaniach, życiorysach, nazywając Ją świętą. »Cześć Boska w bł. Bronisławie 1789«. I »Żywot wielebnej sługi Bożej Bronisławy«, napisany przez O. Wawrzyńca

Teleżyńskiego, dominikanina. Jednak smutne położenie kraju, zamieszki polityczne, spowodowały odroczenie starań o beatyfikację o przeszło lat czterdzieści. *c. d. n.*

Prosimy o rychłe wyrównanie zaległej prenumeraty!

Główne wydarzenia w dziedzinie misyj w r. 1928.

O. Piotr Charles T. J. profesor uniwersytetu w Leodjum zestawił główne wydarzenia w dziedzinie misji katolickich, jakie zaszły w ciągu roku 1928. Najważniejsze trzy wydarzenia na tem polu są następujące:

1) Szczęśliwe pokonanie niebezpieczeństw, jakie zagrażały Kościołowi katolickiemu w Chinach ze strony chińskich rowolucjonistów. Podczas gdy liczne protestanckie zakłady misyjne w Chinach upadły i gdy nastąpiła masowa ucieczka protestanckich misjonarzy, katolicy pozakładali w opuszczonych okolicach nowe misje, oraz potworzyli krajowe kongregacje, złożone wyłącznie z krajowców. Takiemi są: żeński zakon św. Józefa w Lihsien; kongregacja młodzieży Pańskiej; Związek kapłanów tubylców w Suanhwafu. Orędzie papieskie »Do wielkiego i szlachetnego narodu chińskiego« jest jakby poświęceniem tych sukcesów.

2) Zawarcie ugody między Stolicą św. i Portugalją w sprawie katolickich diecezji w Indjach, dzięki czemu usunięto szereg wielkich trudności, jakie napotkała katolicka praca misyjna w Indjach. Usunięto często zdarzającą się podwójną juryzdykcję w poszczególnych diecezjach, stanowiąc, że na przyszłość arcybiskupem Bombaju ma być naprzemian portugalczyk i anglik.

3) Wysłanie do angielskiej Afryki biskupa Minsley'a na wizytację 51 okręgów misyjnych afrykańskich z pośród ogólnej liczby 111, znajdujących się pod panowaniem angielskiem. Wizytacja ta ma na celu zbadanie kwestji współdziałania misyj z władzami rządowemi w sprawach nauczania i wychowywania młodzieży.

Do dalszych pomyślnych dla sprawy misyjnej wydarzeń należą: otwarcie misyjnego muzeum laterańskiego; ogłoszenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus patronką wszystkich misyj; wzrost okręgów misyjnych w Indjach, Japonji, Chinach, Indjach holenderskich, Afryce i Ameryce południowej; świetne postępy pracy misyjnej na tak ważnem polu, jakiem jest Japonja; masowe nawrócenia w Kamerunie i belgijskiem Kongo; założenie klasztorów w krajach misyjnych, a mianowicie: w Japonji — opactwa OO. Benedyktynów w Lindi, oraz klasztoru OO. Trapistów w Shindebaru na wyspie Kynshu; zorganizowanie związku katolickiego w Chinach, Japonji, Indo-Chinach, na Cejlonie i w Indjach; rozwój pomocniczych organizacji misyjnych, a przedewszystkiem wprowadzenie we wszystkich krajach związku misyjnego księży; wprowadzenie po raz pierwszy obchodu tygodnia misyjnego w całem chrześcijaństwie; zorganizowanie kongresów misyjnych w Wurzburgu, w Leodjum i w Bolonji; utworzenie katedr misjologicznych na uniwersytetach w Leodjum, Bruges i in.; zamierzone przywrócenie pewnych klasztorów misyjnych we Francji.

Do niepowodzeń i ciężkich prób, doświadczonych przez katolickie misje w r. 1928, należy zaliczyć: spustoszenie zakładów misyjnych w Chinach, zamordowanie 11 europejskich i 2 chińskich kapłanów, zniszczenie majątku misyj, wartości 75 miljonów fr. fr., spustoszenie, spowodowane przez cyklon na Madagaskarze; klęskę głodową w Chinach, odstępstwo wielu tysięcy katolików do braminizmu w okolicach Goa; szybkie szerzenie się nowej religji t. zw. caodaizmu w Indo-Chinach; postępy braminizmu w Indjach północnych, oraz laicyzacja islamu w Turcji, gotująca grunt ateizmowi.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE

ODBĘDĄ SIĘ W DOMU REKOLEKCYJNYM OO. SALWATORJANÓW W TRZEBINI.

Dla pp. nauczycielek: rozpoczęcie 26 sierpnia o godz 8-ej wieczorem, zakończenie 30 rano.

Dla panien (powyżej 30 lat): rozpoczęcie 23 września o godz. 8-ej wieczorem, zakończenie 27 rano.

Dla matek z III zakonu: rozpoczęcie 1 października o godz. 8-ej wieczorem, zakończenie 5 rano.

Dla wdów: rozpoczęcie 22 października o godz. 8-ej wieczorem, zakończenie 26 rano.

Dla funkcjonarjuszy kolejowych: rozpoczęcie 28 października o godz. 8-ej wieczorem, zakończenie 1 listopada rano.

Dla pań z inteligencji: rozpoczęcie 12 listopada o godz. 8-ej wieczorem, zakończenie 16 rano.

Dla rolników: rozpoczęcie 10 grudnia o godz. 8-ej wieczorem, zakończenie 14 rano.

Kto zechce wziąć udział w tych rekolekcjach, niech o tem łaskawie da znać, podając swój dokładny adres.

Należy zabrać z sobą koc i ręcznik, reszta jest na miejscu.

Osoby poszczególne mogą odbywać rekolekcje zamknięte w czasie wolnym od rekolekcyj zbiorowych.

Adres domu rekolekcyjnego: **OO. Salwatorjanie, Trzebinia 2 (Małopolska).**

PROGRAM DNIA REKOLEKCYJNEGO

w domu rekolekcyjnym OO. Salwatorjanów w Trzebini 25 sierpnia 1929 r. (ostatnia niedziela sierpnia):

SOBOTA (24 sierpnia):

7 godz. wiecz. 1. Błogosławieństwo Najśw. Sakr. w kościele Najśw. Serca P. Jezusa.
2. Powitanie w domu rekolekcyjnym.
3. Wspólna kolacja.

NIEDZIELA (25 sierpnia):

7.30 godz. rano: Wspólna generalna Komunja św.
8.30 „ „ Śniadanie,
9 „ „ Referaty,
11 „ „ Suma z okolicznościowem kazaniem,
1 „ popoł.: Wspólny obiad.

2.30 „ „ Referaty (w dalszym ciągu),
4 „ „ Wspólna fotografja, dyskusja i uchwały,
4.30 „ „ Podwieczorek,
5 „ „ Djalogi rekolekcyjne i żywy obraz,
6 „ „ Nabożeństwo w kościele Najśw. Serca Pana Jezusa,
7 „ wiecz. Wspólna kolacja.
Rozjazd wieczorem lub na drugi dzień.

REFERATY „DNIA REKOLEKCYJNEGO":

1. „Potrzeba rekolekcji zamkniętych dla wszystkich stanów". Pan Nadradca Karol Morański ze Stryja.
2. „O potrzebie lepszego zrozumienia rekolekcji zamkniętych w Polsce". Ks. Prałat Mateusz Jeż z Krakowa.
3. „Niewiasta katolicka na rekolekcjach zamkniętych". Pani Irena Parasiewicz z Zakopanego.
4. „Rekolekcje zamknięte w gimnazjum i na uniwersytecie". Ks. Prof. Józef Winkowski z Zakopanego.
5. „Rekolekcje zamknięte dla młodzieży". Ks. Władysław Staich z Krakowa.
6. „Znaczenie rekolekcyj zamkniętych dla inteligencji". Pani Kazimiera Berkanówna z Poznania.
7. „Mężczyźni z klasy robotniczej i rolniczej na rekolekcjach zamkniętych". Ks. Prof. Tadeusz Marekowski z Chrzanowa.

Uwaga: Dla wygłoszenia każdego referatu przeznacza się 30 min. **Prosimy o łaskawe jaknajwcześniejsze zawiadomienie o przybyciu na „dzień rekolekcyjny", by można było mieszkanie i nocleg przygotować.**

Adres: OO. Salwatorjanie w Trzebini 2, woj. Krakowskie. *„Dzwonek Rekolekcyjny".*

Praca jest twierdzą, która nie dopuszcza,
By niecne sprawy i złych myśli tłuszcza
Mogły się wedrzeć do naszego łona,
Praca, to ziemia jest błogosławiona,
Łaska ją boża oświeca i zrasza,
I tylko na niej kwitnie cnota nasza.
X. Ignacy Hołowiński

Współpraca Harcerek z Ligą Parafjalną w Rabie Wyżnej

Lato w całej pełni, dobiega koniec lipca, a z nim połowa tych upragnionych przez młodzież wakacji. Życie wre we wszystkich miejscowościach podkarpackich, bo zdrowy klimat podgórski ściąga setki i tysiące mieszkańców miast do swych żywicznych lasów i czystych górskich rzek. — Prócz rodzin, przyjeżdżających z dziatwą młodszą lub starszą, spotykamy w wielu bardzo miejscowościach obozy harcerek i harcerzy.

Kto nie widział tych młodych, opalonych od słońca, wesołych twarzy, dziarskich ruchów, kto nie słyszał harmonijnych, wesołych, a skromnych zarazem piosenek obozowych, ten nie wie, czem jest dla chłopca lub dziewczynki kilkotygodniowy pobyt w obozie harcerskim. Karność, samodzielność, praca w miarę, przy dużej dozie rozrywek letnich — to wszystko staje się udziałem tych, którzy do tego tak miłego związku harcerzy polskich należą.

Ale obozująca tu w Rabie Wyżnej VI Drużyna harcerska żeńska im. Zofji Krukowskiej, pokazała, że prócz zwykłych cnót harcerskich, kierowniczki potrafią rozbudzić w tych młodych sercach poczucie obowiązku pracy społecznej.

Ubiegła niedziela 28 lipca była tego wymownym dowodem.

Katolicka Liga Parafjalna urządzała festyn na cele budowy Domu Parafjalnego. Od południa już objeżdżała miejscowa orkiestra większe gospodarstwa, graniem zachęcając ludzi do udania się na festyn. Około 3-ej pp., wraz z ukończeniem nieszporów tłumy miejscowych gospodarzy oraz spora gromadka letników zaczęła napływać na pięknie udekorowany barwami państwowemi plac, nieopodal kościoła.

Z prawdziwem poświęceniem pracowali nad urządzeniem zabawy Panowie i Panie z zarządu Ligi Parafjalnej oraz Dziedziczki dworu w Rabie Wyżnej. Zwykłe rozrywki festynowe jak: loterja fantowa (z główną wygraną byczkiem), koło szczęścia, wędka, strzelanie do celu oraz inne atrakcje spełniały sumiennie swe zadanie ściągając coraz liczniejsze tłumy włościan. Ale najbardziej przyczyniły się do urozmaicenia tego miłego popołudnia i wieczoru produkcje naszych Harcerek. »Zbójnicki« odtańczony przez 4 najmłodsze w strojach góralskich — rozpoczął obfity program produkcji.

W małych odstępach czasu następowały po sobie scenki — odgrywane w kole zachwyconych słuchaczy, tańce rytmiczne przy ogniach sztucznych, gawędy obozowe przy ognisku, ilustracje sceniczne znanych piosenek, oraz liczne śpiewy chóralne. — Wszystko to zostawiło niezatarte wspomnienia w umysłach tych, którzy na festynach zwykli widzieć jedynie naciąganie na kupno losów i wreszcie na pociechę — tańce. Z prawdziwym zadowoleniem słuchało się zachwytów miejscowej ludności nad temi, niewidzianemi dotąd, produkcjami harcerek.

VI krakowska drużyna żeńska może być dumną, że prócz zwykłych swych zadań spełniła jedno więcej — wlała ducha społecznego w serca swych młodych druhen.

Jeżeli dziś nam dorosłym trudno jest pracować społecznie, trudno wspomagać wysiłki Kościoła naszego, to jedynie dlatego, że starszych jest coraz mniej, a młodzież rośnie w egoizmie i lekceważeniu katolickiej pracy społecznej. Dlatego też z całym uznaniem i z prawdziwą radością podnieść należy ten zdrowy, a tak prawdziwie polski odruch Harcerek VI drużyny, które nie pożałowały czasu i fatygi, by dopomódz Komitetowi Ligi w jego pracy. Oby więcej drużyn poszło za ich przykładem.

Przed zakończeniem tego sprawozdania nie mogę nie wspomnieć o wytrwałej pracy miejscowych księży, a wszczególności ks. Proboszcza, nad zebraniem funduszu na Dom parafjalny. Liga Katol. powstała w Rabie Wyżnej dopiero ubiegłej zimy. Na pierwszem inauguracyjnem zebraniu powstał projekt budowania Domu, którego brak ogromnie się daje odczuć.

Ażeby zachęcić miejscowych parafjan do składania ofiar na ten cel, ofiarował zaraz ks. Pro-

boszcz znaczniejszą sumę na początek, zebraną, jak objaśniał, w ten sposób, że codziennie, od dnia objęcia parafji, odkładał z pensji po 1 zł... Obiecał to czynić w dalszym ciągu, dopóki będzie tego potrzeba. — Drobny fakt — a tak głęboki, tak przemyślany i tak godny naśladowania.

Lipiec — Raba Wyżna.

Dr. E. Estreicherowa.



Liga parafjalna w Wieliczce.

Z życia parafij.

Rocznica papieska w Wieliczce.

Każdy naród ma swoje bolesne i radosne chwile, które sobie dla podniesienia ducha na przyszłość lubi przypominać i rozwijać, wyciągać z nich potrzebne nauki do życia. Te przypomnienia i rozważania zarówno przykrych jak i miłych przeżyć narodu nazywamy *rocznicami*, które naród obchodzi z mniejszą lub większą uroczystością, zależnie od ważności wydarzenia historycznego danego narodu.

My chrześcijanie katolicy, posiadający jedną i tą samą religję — te same zwyczaje i obyczaje — tę samą kulturę chrześcijańską — jedno i to samo przewodnictwo w życiu w osobie panującego nam Ojca św. w Rzymie — *stanowimy jeden wielki naród katolicki* na świecie, który z każdym dniem rośnie i potężnieje — naród, co przeżył wojny — rzezie — prześladowania i różne kataklizmy dziejowe, co przetrwał potęgę i upadek różnych państw, a sam nie upadł — nie zniszczał, ale istnieje — i istnieć będzie, jak długo ludzkość będzie istniała na świecie. Naród ten ma tyle smutnych i wesołych przeżyć w swoim wiekowym rozwoju, że chcąc je wszystkie uroczyście święcić i rozpamiętywać, musiałby wszystkie dnie w roku na uroczyste obchody pamiętnych rocznic przeznaczyć.

Jednem z najważniejszych zdarzeń w dziejach narodu katolickiego jest *pojednanie się państwa włoskiego z Watykanem* w roku jubileuszowym *50-letniej rocznicy kapłaństwa Ojca św., Piusa XI.* To wielkie zdarzenie historyczne obchodzi w tym roku cały naród katolicki — a więc i my Polacy we wszystkich diecezjach — dekanatach i parafjach.

Parafja wielicka obchodziła tę wielką uroczystość *dnia 29 czerwca 1929.* we święto Piotra i Pawła przy wielkim współudziale nabożnych tłumów z całej parafji.

O godzinie 9. rano odprawił *ks. St. Hałatek*, dziekan wielicki, w asyście dwóch innych księży, *uroczyste nabożeństwo*, na którem wygłosił bardzo pouczające *kazanie* miejscowy wikary, *ks. St. Dąbrowski.* W czasie nabożeństwa przygrywała dźwięczne melodje *muzyka salinarna* pod batutą kapelmistrza *p. Nigryna.*

Po nabożeństwie wszyscy udali się do sali *Rady powiatowej*, gdzie odbyła się *„Papieska Akademja"* urządzona staraniem *Parafjalnej Ligi Katolickiej w Wieliczce*, a głównie jej sekretarza *prof. Ludwika Młynka,* który z p. *J. Gwoździowskim*, miejscowym organistą, przygotował osobiście chóry, deklamacje i okolicznościowe przemówienia odśpiewane i wygłoszone przez członków i członkinie Parafjalnej Ligi Katolickiej, Sodalicji Marjańskiej i Chóru Kościelnego.

Akademja rozpoczęła się *hymnem papieskim*, odśpiewanym bardzo starannie przez żeński chór, złożony z pp: *A. Boguckiej, R. Bielskiej, H. Czajkowskiej, A. Dobrzańskiej, Golińskiej, M. Jugiewiczówny, M. Najzgerówny, H. Panczykówny, Skowronówny, A. Tutejówny, Dybińskiej, Konopczanki, W. Kowalikówny, H. Nawalanówny, M. Tutyjówny, Urbanówny, St. Włochówny* pod umiejętną dyrygencją *p. Gwoździowskiego*, przedstawiony obok na drugiem zdjęciu fotograficznem, wykonanem przez niemowę fotografa *Karasia* z Wieliczki. Chór ten, zwany „Kółkiem śpiewackiem" założony został przez p. Gwoździowskiego w lipcu 1927. Następny numer wypełniło *przemówienie p. Władysława Okońskiego* na temat: *„Czem jest Papież dla świata chrześcijańskiego i jego kultury".* Potem pp. *A. Tutejówna, Z. Skowronówna, R. Urbanówna, J. Konopczanka, W. Kowalikówna*

H. Dybińska i H. Czajkowska oddeklamowały zbiorowy utwór Mączyńskiej p. t. *„Łódź Piotrowa"*. Po deklamacji nastąpił chórowy śpiew: *„Błogosław Boże"!* — solowa deklamacja *p. Skowronówny: „Pielgrzymi polscy w Watykanie"* — odczyt *p. Nawrota: „Ojciec św. Pius XI jako przyjaciel Polski"* — recytacja *p. Wł. Lepiarzowej: „Śmierć św. Piotra"*. W końcu chór przy powstaniu i współudziale całego auditorjum odśpiewał unisono katolicki hymn narodowy: *„My chcemy Boga"*.

Wrażenie uroczystości, zarówno nabożeństwa z kazaniem jak i Akademji papieskiej, było nadspodziewane. Tłumy nabożnych zapełniły kościół i przyległy cmentarz kościelny tak, że trudno się było przecisnąć. To samo było w Radzie powiatowej. Sala, przedsionek i schody były nabite ludźmi — a wszędzie porządek jak największy. *Był lud zmieszany z inteligencją.* Oprócz duchowieństwa z ks. dziekanem *Hałatkiem* i O. gwardjanem *Walentym* na czele przybyli wszyscy reprezentanci władz miejscowych, prowadzeni przez starostę wielickiego *p. Olszewskiego.* Nad wykonaniem programu czuwał przez cały czas *prof. Młynek*, wyznaczony przez Paraf. Ligę Katolicką.

Podnieść należy jeszcze *niektóre momenty uroczystości.* Akademja papieska dziwnie dostrojała się do uroczystości w kościele. *Nabożny nastrój parafjan* rozpoczęty w kościele trwał aż do końca Akademji. *Przepiękne kazanie* młodego kaznodziei *ks. Dąbrowskiego harmonijnie łączyło się* z wygłoszonemi *odczytami* i *deklamacjami* — odśpiewanemi *hymnami*, przez młodzież i starszych z ludu parafjalnego. Na tegorocznej Akademji papieskiej bowiem *nie wybrańcy inteligencji — ale wierzącego ludu pobożnego* wbrew zwyczajowi dawnemu *przyszli do głosu i składali hołdy Ojcu Świętemu.* To też słuchacze — miejscami pobudzeni do łez, jak np. w czasie deklamacji zbiorowej i przemówienia *p. Lepiarzowej* — odczuwali wszędzie szczerość uczuć i *prawdziwie religijny zapał* — z głębi serca płynącą *miłość Wiary św.* i widomej głowy Kościoła, *Ojca Świętego, Piusa XI.*

Po ukończonej uroczystości nastąpiło *zdjęcie fotograficzne* Parafjalnej Ligi Katolickiej w Wieliczce wraz z jej chórem kościelnym, które obok dołączamy.

Jeden z obecnych.



Chór kościelny w Wieliczce wraz z zarządem.

Międzybrodzie, w lipcu 1929.

Parafja nasza, położona w cichym zakątku górskim nad brzegami Soły w połowie drogi między Żywcem a Kętami, rok rocznie z wielką okazałością obchodzi uroczystość swej Patronki, św. Marji Magdaleny. W bieżącym roku uroczystość ta, pospolicie określana mianem „odpust na Ponikwi" (druga, ludowa nazwa Międzybrodzia), odbyła się 28 lipca. Pogoda dopisała, to też tłumy ludzi ciągnęły zewsząd gromadnie na odpust tak, że gdy na ambonę, ustawioną pod lipami przy kościele, wszedł Ks. Prof. Wądolny z Kęt, istne morze głów zalało cały cmentarz wokół kościoła, by w skupieniu słuchać Słowa Bożego, głoszonego z prawdziwie misjonarskim zapałem. Po sumie, którą odprawił jeden z OO. Reformatów kęckich, rozwinęła się wspaniała procesja z N. Sakramentem przy dźwiękach miejscowej orkiestry.

Kościół nasz, dzięki usilnym staraniom niestrudzonego naszego Ks. Proboszcza zawsze schludny i czysty, na odpust przybrano wieńcami i kwieciem. Wszystkich oczy zwracały się na śliczny nowy ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, sprawiony w tym roku ze składek parafjan, którzy na ozdobę Domu Bożego nie żałują grosza.

Myśmy tu w Międzybrodziu niezamożni, częściowo pracujemy na roli, a część zarabia we fabrykach bialskich lub przy budowie zapory wodnej, ale na chwałę Bożą i na inne zbożne cele każdy chętnie daje, bo wiemy, że to nas nie zuboży. To też przyjezdni, a jest ich z każdym rokiem coraz więcej na letnisku, zazdroszczą nam tak pięknego kościoła, jakiego w wielu miastach niema. Z podziwem patrzą na okazały piętrowy gmach nowej szkoły, wzniesiony przed rokiem kosztem przeszło 120 tysięcy zł.

Mamy tu i Dom ludowy i Kasę Stefczyka, która nam przychodzi z wielką pomocą w obecnych ciężkich czasach, jest też dobrze się rozwijające Kółko rolnicze, jest na szeroką skalę prowadzony sklep spółdzielni rolniczo-handlowej „Piast". Młodzież naszej parafji skupia się w Stowarzyszeniu katolickiem i bractwie Żywego Różańca, starsza garnie się do „Sokoła", a robotnicy wszyscy bez wyjątku (dwóch czy trzech obałamuconych nie bierze się w rachubę) należą do organizacji chrześcijańsko-narodowych i od wszelkich „uszczęśliwiaczy" ludu pracującego trzymają się zdala. Nic dziwnego więc, że gdy 23 czerwca b. r. socjaliści z Białej zapuścili się na połów łatwowiernych do Międzybrodzia, dostali tak ciętą odprawę, że musieli się co rychlej zabierać tam, skąd przyszli, mając nauczkę na przyszłość, iż gdzie jak gdzie, ale u nas w Międzybrodziu nikomu nie wolno szargać naszych świętości i zatruwać dusz jadem nienawiści.



Międzybrodzie bialskie: Widok na kościół i nową szkołę 6-klasową.

Czyta się coraz częściej w gazetach o budowie zapory na Sole w Porąbce. Otóż tyle w tem prawdy, że kierownictwo budowy znajduje się istotnie w Porąbce na t. zw. kolonji, ale sama zapora buduje się na terenie Międzybrodzia i tylko Międzybrodzianie będą dotknięci wywłaszczeniem setek morgów gruntu pod przyszłe sztuczne jezioro. Niema się kto teraz ująć za nami, abyśmy przy tem wywłaszczeniu nie byli pokrzywdzeni. Zarząd bowiem budowy zbiornika nie chce naszych słusznych żądań uwzględnić. A przecież to nie z Bogiem i nie po sprawiedliwości, żebyśmy, którym każą za niedługi czas naszą ojczystą ziemię, nasze strzechy rodzinne opuścić i iść w obce strony, mieli oprócz tej ofiary wielkiej, jaką robimy dla Państwa, gdy z ojcowizny ustępujemy ponosić ponadto straty i nie otrzymać pełnego odszkodowania. Ale, jak to mówią, biednemu zawsze wiatr w oczy...

Przepraszam, że zbyt szeroko się rozpisałem i dużo zabiorę miejsca na łamach „Dzwonu", więc kończę, choć jeszcze niejedno byłoby do napisania ale to już może kiedyindziej. Tymczasem serdecznie pozdrawiam Szan. Ks. Redaktora i ośmielam się prosić, żeby Ks. Redaktor do Międzybrodzia kiedy na niedzielę przyjechał (jeździ teraz autobus z Kęt kilka razy dziennie) i przekonał się, że u nas jest o wiele ładniej, niż na tym obrazku, który równocześnie posyłam. Z Bogiem! *Swój.*

Idźmy tych budzić co śpią, choć czuwają.

Seweryn Goszczyński

N. W.

Dla biednych.

Artystka, śpiewaczka sławną przyjedzie! Wieść tę słyszano wkoło; powtarzali ją wszyscy: starzy, młodzi, kobiety, nawet dzieci.

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

33 Powieść z życia ludu górskiego.

VI. WIZJA.

Młody nasz doktór opuściwszy dwór krużoskalski, pomknął spiesznym krokiem ku górom i niebawem zgubił się w ciasnym wąwozie, w którym jak wiemy przed ośmnastu laty tak okropny krużoskalskiego dziedzica zaskoczył wypadek.

Słońce utonęło już za górami, gasnące promienie przestały złocić najeżone na zachodzie szczyty i coraz ciemniej robiło się dokoła.

Lajos Lengyel biegł bez wytchnienia, a poznać mu z wzroku i twarzy, że w jakiemś głębokiem brnie zamyśleniu.

Tajemniczy młodzieniec zbiera wrażenia z swojej wizyty świeżej, myśli jego pozostały jeszcze w murach krużoskalskiego dworu. A znać silne są to wrażenia odniesione, bo jakoś od razu zawładnęły całym jego umysłem. Dwór krużoskalski przedstawiał mu się w tak jakiejś dziwnej i niezwyczajnej fizjognomji, mieszkańców jego otaczał taki jakiś urok szczególny, że młody marzyciel mniemał się raczej w powrocie z jakiejś luźnej wycieczki w krainę snów i marzeń, niż z rzeczywistej wizyty światowej.

Ten dwór tak ustronny i oderwany od świata wcale niezwykłych zdawał się zamykać mieszkańców. Sam pan Erazm zakrawał w swym okropnym stanie na jakąś figurę o wybitnych rysach dramatycznych, a od niego padało odpowiednie światło i na obie otaczające go postacie kobiece. Jak owe zaklęte księżniczki w bajkach, przykute w pełni życia i urody do jakichś odludnych miejsc zaczarowanych, lub więzione przez jakichś bezdusznych potworów, tak obie te kobiety wyglą-

Miasto Katowice, zmieniło jakoby nagle postać po odebraniu od dyrektora Teatru Polskiego telegramu, brzmiącego:

„Diva przyjeżdża! — przygotować godne jej przyjęcie“.

Wieść ta obiegła miasto i poruszyła całe. Starzy swej senatorskiej zrzekli się powagi, młodym przybyło zapału, kobietom entuzjazmu, dzieciom ciekawości.

Diva bowiem — młoda, sławna, piękna; bożyszcze nietylko starej Europy, ale i nowej z za Atlantyku półkuli; Diva wielbiona wszędzie, miała nareszcie do Katowic przyjechać.

Dyrektor teatru, pan możny i gorący czciciel sztuki, mimo wielokrotnych próśb i usiłowań, nie mógł dotąd sławnej Divy do odwiedzenia grodu nakłonić. Gdy jednak dzienniki podały wieść, że śpiewaczka wróciła z Ameryki i wybiera się w podróż po Europie, postanowił spróbować próśb znowu i pojechał, by błagać zaklinać. Tym razem prośby skutek odniosły i szczęśliwy dyrektor przysłał swemu miastu tę wieść upragnioną.

Dzień przybycia artystki wkrótce miał nastąpić. Radzono. Więc zamawiano bukiety, wieńce, układano serenady, projektowano laur złoty.

Czyżby gród śląski, prastary, przodujący od tak dawna grodom innym bogactwem, kulturą — miał w uwielbianiu dla sztuki, dać się wyprzedzić grodom innym swego kraju, o — nigdy!

Więc stara Melpomeny świątynia przystroiła się jak gdyby w nowe szaty na tę uroczystość wielką. Popłynęły pieniądze, by zdobyć w niej miejsce, miejsca choćby kawałek. Zwieziono z miasta wszystkie krzewy i kwiaty, by nimi sień, schody i kolumny przystroić. Wszystko było gotowe: czekano.

Nadszedł nareszcie dzień oznaczony, wieczorem miano ujrzeć i usłyszeć artystkę.

Teatralny gmach zdala już płonął łuną tysiącznych płomieni; białe kolumny, wysmukłe cyprysy, okryte kwieciem pomarańczowe krzewy, purpurowe kamelje i festony z zieleni; przytłumiony dźwięk muzyki i tłum różnorodny, oto całość obrazu. A tłum ten, — niecierpliwy, drżący; oczy płoną, usta wyrzucają tylko wykrzykniki, – piersi podnoszą się przyspieszonym oddechem.

... Z poza jednej z wąskich uliczek ciemnych wysunęły się na światło dwie postacie kobiece. Okrywają je ciemne płaszcze, wokoło głów mają jakby skrzydła białe; ręce mają złożone na piersiach, głowy pochylone ku ziemi.

Uszły kroków kilkadziesiąt zaledwie i nagle podniósłszy oczy, stanęły zdumione; płonący obraz przeciwległej strony placu zadziwił je, — zatrzymał w miejscu, przestraszył.

Starsza kobieta, z bielejącym już włosem nad skronią, z łagodnem spojrzeniem błękitnych oczu i pochyloną postacią, popatrzywszy na tłum ten chwilę, z dziwnym, trudnym do określenia półuśmiechem, zwróciła się powoli do młodej towarzyszki i ręką go wskazała.

Młoda o śniadej twarzy, ciemnem oku kobieta, patrzyła w niego z brwią namarszczoną; na piękne lice blade występował rumieniec, zwróciła się żywo do towarzyszki.

— Matko, — jak ich ominąć, nam tamtędy droga?

— Ominąć nie możemy, iść potrzeba, bo spieszyć musimy.

Młoda kobieta stała w miejscu.

— Maryś, iść trzeba, — rzekła starsza łagodnie.

— Iść... — rzekła drżącym głosem, — idźmy; — i nagle ciemne oczy błysnęły płomieniem, zarumieniona przed chwilą twarz zbladła, rękę jedną wyciągnęła jakby z prośbą ku towarzyszącej, a drugą tuląc coś do piersi, szep-

---

dały w tej dzikiej ustroni, obok tego nieprzytomnego, bezdusznego człowieka-rośliny.

Anielska postać Leonji uderzała całym swym blaskiem olśniewającym, całym swym urokiem poetycznym o żywy umysł młodzieńca, i myśli jego jakkolwiek około całej błąkały się grupy, utkwiły i skoncentrowały się głównie w jej rysach. Olśniony jej widokiem, oczarowany jej powabem, spoglądał na całe jej otoczenie przez jakiś czarodziejski pryzmat zachwytu a co w otoczeniu tem było dziwnego i nadzwyczajnego, potęgowało się w dwójnasób przed jego okiem omglonem.

Zatopiony w podobnych myślach, uprzytomniając sobie ciągle uroczą postać młodej dziewczyny, spieszył naprzód ślepy i głuchy na wszystko co go otaczało w tej chwili.

Tymczasem na dworze ciemniało się cozaz mocniej, a znana ścieżka już dawno zniknęła z oczu, wszakże po dobrej godzinie żmudnej podróży ujrzał młodzieniec zziajany i zdyszany blade światełko na grzbiecie Wilczej szczęki, blask z okien Matwinowej chaty.

Jeszcze kwadrans mozolnego drapania się w górę, a już stanął u wrót odludnej zagrody. I tu dopiero zdało mu się, jakby za jego krokami odzywało się echo innych jeszcze kroków. W pierwszym momencie myślał, że tajemniczy żebrak z wąwozu postępuje w trop za nim. Napróżno jednak obróciwszy się wytężył wzrok i ucho, echo to przycichło jakoś, a gruba noc nie pozwalała widzieć na kilka kroków przed siebie.

Lecz złudzenie to przypomniało mu żywo nieznajomego żebraka, i na nowo zaprzątnięty nim w myślach, wszedł do wnętrza chaty.

Czarny Matwij nie spał jeszcze.

Siedział w kącie na ławie przyparty o ścianę, a blask dogorywających na ognisku polan padał

tała... — Pojdziemy, idźmy, ale matko, pozwól, a wśród nich wejdę, powiem do nich słowo, dłoń wyciągnę.

— Chcesz... spróbuj.

— Pójdę... matko przecież i oni w piersiach serca mają.

— Idź drogie dziecko.

Poszły obie, za chwilę przed tłumem stanęły; młodsza piękna, blada, drżąca, z łzą u płonącej źrenicy, z sercem kołacącem w piersi bólem ściśnietej, postąpiła krok naprzód a podnosząc rękę brzed tłumem, wyszeptała zbladłemi usty.

— Wspomóżcie biedną, nieszczęśliwą!

Tłum stanął cichy, niemy.

Z ostatnim głosem żebrzącej rozległ się turkot przed gmachem a z auta wychyliła się piękna klasyczna twarz artystki. Spojrzała po tłumie — milczał, patrząc to na nią, to na drugą niewiastę z wyciągniętą dłonią.

Artystka patrzała zdumiona; raz pierwszy milczano, gdy ona się jawiła, lecz rzuciła jedno jeszcze spojrzenie, spostrzegła żebrzącą, a zwracając się do towarzyszącego jej dyrektora, spytała nagle swoim śpiewnym głosem o tą drugą niewiastę.

Usłyszała odpowiedź.

Czarne oczy zajaśniały ogniem, zapłonęły lice, odrzuciła drzwiczki auta i jednym skokiem była już przy żebrzącej. Ręką w fałdach aksamitnej sukni szukała kieszeni, lecz uczuła iż pusta. Nie namyślając się wiele odpięła bransolety, patrząc płonącemi oczyma w natchnione oblicze żebrzącej, po którem teraz łzy u rzęs drżące, gwałtownym płynęły strumieniem, dotknęła swych warkoczy i znalazłwszy w nich jeszcze djamentami wysadzaną strzałkę, wyjęła ją, dorzucając do swych darów, a pochylając śliczną główkę z kruczymi splotami przed nią, z prośbą w geście wyciągnęła ku niej dłonie.

Maryś blada, niema stała; nie biorąc darów; patrzyła tylko w piękne oblicze artystki, po chwili wyciągnęła ręce, ramiona i — wstrzymała gest. Diva ruch zrozumiała, młode serca jednem drgnęły uczuciem; ramiona młodych kobiet splotły się w uścisku.

A pod przystrojoną kwiatami kolumną, rozległ się taki szalony grzmot oklasków, jakiego gmach ten, nie słyszał jeszcze nigdy; a w sercu szlachetnej artystki odbił się nieznanem jej dotąd echem.

Artystka wieczoru tego, piękna promienna, jak nigdy, śpiewała jak się także nie często w życiu śpiewa.

A w starożytnym ogrodzie śląskim wspominają o dniu tym, jako o bardzo pięknym, bardzo drogim dniu.



Akcja katolicka w diecezji Łódzkiej.

JE. Ks. Biskup Dr. W. Tymieniecki podjął starania około założenia fundamentów i rozwoju akcji katolickiej w diecezji łódzkiej Wzorem włoskim na czele akcji stanie Liga Katolicka diecezji łódzkiej, skupiając cztery organizacje: mężczyzn — katolików, kobiet katolickich, młodzieży męskiej i żeńskiej. Organizacje młodzieży istnieją w diecezji oddawna, obecnie przystąpiono do organizowania stowarzyszeń mężczyzn katolików. W tym celu Ks Biskup wydał list do duchowieństwa, w którym gorąco poleca sprawę akcji katolickiej, zwłaszcza zaś zakładanych obecnie stowarzyszeń. Jednocześnie duchowieństwo otrzymało instrukcję, w jaki sposób należy zakładać wspomniane sto-

---

mu na twarz samą i czynił ją jeszcze straszniejszą i potworniejszą niż zazwyczaj.

Na czole ponurego odludka jakieś ciężkie i ponure rysują się myśli, bo skąpe kępy brwi ściągnęły się mocno pod czołem, a oczy spoglądały w słup martwe i nieruchome.

Nagłe wejście młodzieńca nie wyrwało go z tego ponurego zatopienia, pozostał nieruchomie jak głaz w tej samej pozycji.

Lajos na razie zatrzymał się w progu, sądząc że dziwaczny jego gospodarz usnął na ławie. Spostrzegłszy jednak, że ma oczy otwarte, posunął naprzód i znużony i zdyszany rzucił się na tapczan.

I kilka minut trwało zupełne milczenie. Młodzieniec nie chciał przerywać zadumy swego towarzysza, a on trwał ciągle w swej nieruchomej pozycji.

A mimowolny strach zbierał patrząc na niego w tem oświetleniu. Cała jego postać wydawała się jakby nie z tego świata, tak potworny miał wyraz.

I L-jos po niejakiej pauzie uczuł się jakoś nieswoim i widoczny niepokój wybił się na jego twarzy.

Naraz zadrżał: ściągnięte wargi, wywrócone oczy nieruchomego Matwija naprowadziły na myśl epileptycznego napadu.

Porwał się więc szybko z tapczanu i postąpił ku niemu.

— Czy wy spicie Matwiju? — ozwał się nieśmiało.

Zapytany nie dawał odpowiedzi.

Zaniepokojony mocniej Lajos szybko poskoczył ku niemu.

Matwij zwrócił cokolwiek głowę, a młodzieniec spotkał się z surowym i ponurym wzrokiem. Pozostał więc na miejscu, nie śmiąc postąpić dalej.

Znowu długa nastała pauza, aż nagle przerwał ją szorstki głos Matwija:

— Coś poźno dziś wracacie, paniczu.

— Zasiedziałem się we dworze. *c. d. n.*

warzyszenia. Celem przedyskutowania tej sprawy w ciągu bież. miesiąca odbędą się dekanalne zjazdy duchowieństwa, na których wydelegowani przez Ligę Katolicką kapłani zreferują całokształt zagadnienia.

Ponadto zwrócono uwagę na propagandę pism i broszur katolickich. Postanowiono zająć się rozpowszechnianiem diecezjalnego tygodnika „Słowo Katolickie“, dziennika warszawskiego „Polska“ i in.

Relikwie św. Kazimierza dla Łodzi.

W dniu 7 września rb. odbędzie się uroczyste sprowadzenie relikwji św. Kazimierza, Królewicza do łódzkiego kościoła pod wezwaniem tego Świętego. Przywiezione z Wilna relikwje zostały tymczasowo złożone w katedrze św. Stanisława Kostki, skąd w solennej procesji przeniesione będą we wspomnianym dniu na Widzew.

Proboszcz kościoła św. Kazimierza, ks. kan. Stańczak, wraz z wyłonionym komitetem przykładają starań, by uroczystości te wypadły podniośle.

Oby i w krakowskiem znalazł się taki!

Na ręce JE. Ks. Biskupa Dr. W. Tymienieckiego zaofiarowano 30 morgów lasu starego na własność, celem zorganizowania tam kolonji letnich.

Pierwsze polskie prymicje we Francji.

W numerze z dn. 20 ub. m. „Polaka we Francji“ znajduje się wiadomość, iż w miejscowości Bully Greany, w tamtejszym kościele parafjalnym, odprawił pierwszą Mszę św. ks. Jan Glapiak, syn wychodźców polskich we Francji.

Po raz to pierwszy w historji wychodźtwa polskiego we Francji syn robotnika, urodzony, wychowany i wykształcony na obczyźnie, został wyświęcony na kapłana. Wśród wychodźtwa niezwykła ta uroczystość znalazła żywy oddźwięk i dobre zrozumienie doniosłego swego znaczenia.

Wódz katolickiej młodzieży japońskiej.

Admirał Yamamoto, jeden z najwybitniejszych osobistości w Japonji, jest gorliwym katolikiem. Od wielu lat jest on prezesem katolickiego związku młodzieży japońskiej, dla którego rozwoju położył duże i istotne zasługi.

Aby móc całkowicie poświęcić się swej działalności w tym związku, admirał podał się do dymisji ze swego stanowiska urzędowego. Jeszcze przed koronacją cesarza Japonji, prosił admirał o dymisję z powodów religijnych, jednak wówczas prośba ta nie została uwzględniona. Obecnie na skutek ponownego podania zwolniono go z zajmowanego stanowiska. Odtąd może on oficjalnie objąć przodownictwo związku. Katolicy łączą z tem wielkie nadzieje na rozwój Kościoła katolickiego w Japonji.

W ubiegłym roku liczba katolików w Japonji powiększyła się o 1800 wiernych, czyli, że obecnie ogólna ich liczba wynosi 89.390 na 40 miljonów mieszkańców. Liczba misjonarzy wynosi 172, księży — krajowców 49, alumnów 156. Daje się zauważyć wzrost sympatji dla katolicyzmu. Tak np. święto Bożego Narodzenia stało się już do pewnego stopnia świętem narodowem.

A jednak prawda, że Marjawici chcieli się połączyć z prawosławiem.

Pogłoski o unji marjawicko - prawosławnej potwierdzają się. Pertraktacje marjawityzmu odbyły się napewno, dlatego też wszelkie zaprzeczenia ze strony organu marjawickiego „Królestwo Boże“ mają na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa na nowy objaw rozkładu religijnego, jakiemu ulega zepsuta moralnie sekta.

Rokowania marjawickich „biskupów“ z senatorem Bogdanowiczem nie doprowadziły wprawdzie do definitywnego załatwienia sprawy unji, gdyż „stara cerkiew“ nie jest organizacją legalną. W związku z powyższem senator Bogdanowicz zabiega usilnie u władz państwowych o zalegalizowanie, co umożliwi dalsze pertraktacje marjawitów. Senator Bogdanowicz zjednał podobno 100 podpisów zwolenników „starej cerkwi“ i złożył podanie do władz administracyjnych.

Jak wiadomo, „stara cerkiew“ powstała w wyniku nieuznania przez część prawosławnych wileńskich niezależności Cerkwi prawosławnej w Polsce. Malkontentom tym przewodził Bogdanowicz z pobudek natury politycznej. Według stanu obecnego „stara cerkiew“ za swego przełożonego uznaje metropolitę moskiewskiego, Sergjusza, będącego pod wpływami bolszewickiemi, oraz utrzymuje kontrakt z archirejem kowieńskim, Eleuterjuszem, który do dziś dnia tytułuje się „arcybiskupem wileńskim“.

Wizytacje pasterskie przy pomocy aeroplanu.

Jak donosi agencja „Fides“ z Kanady, Mgr Breynat O. M J., wikarjusz apostolski dalekiej Północy, w zimie rb. dokonał po raz pierwszy części swej wizytacji pasterskiej przy pomocy aeroplanu. W połowie marca opuścił on swoją rezydencję w Fort Smith i w półtorej godziny potem był już w misji w Resolution, odległej o 200 mil. Przy pomocy sań, zaprzężonych w psy, tę samą, niezwykle uciążliwą drogę po śniegu i lodzie musiałby odbywać w ciągu 4-ch dni. Drogę powrotną do Fort Smith biskup przebył także na aeroplanie.

10 kwietnia użył tego samego środka lokomocji, z którego jest bardzo zadowolony, udając się do najbardziej na południe wysuniętej swej misji Ford Mac Mourray. Okręt misyjny biskupa Breynat'a obejmuje 600.000 mil kw. i rozciąga się aż do pewnej grupy wysp arktycznych. W czasie ośmiu długich miesięcy zimy, termometr spada tam często do 45—50 stopni poniżej zera. Noc trwa tam wtedy, praktycznie biorąc, 24 godziny.

Ogólna liczba ludności określana jest na 9.000.

Dar amerykańskiego protestanta na odnowienie katol. kościoła.

Niedawno zwiedzał katedrę w Verdun pewien bogaty i wspaniałomyślny amerykanin, wielki przyjaciel i sympatyk Francji. Wolno postępująca z po-

wodu braku funduszów restauracja kościoła poruszyła go do tego stopnia, że napisał do miejscowego biskupa następujący list:

„Ośmielam się przesłać Ekscelencji czek na 100.000 fr. na odnowienie wspaniałej katedry. Choć jestem protestantem, przekonałem się, że Kościół katolicki jest w istocie matką chrześcijaństwa i że my wszyscy bez niego jesteśmy tylko biednymi członkami pogańskiego świata. Proszę Ekscelencję przyjąć zapewnienia mej wielkiej życzliwości“.

B. kapitan francuski wyświęcony na księdza w Szanghaju.

Donoszą z Szanghaju, że w ub. m. Msgr. Huarte T. J., wikarjusz apostolski wikarjatu Wuchu, wyświęcił tam dziewięciu księży. Siedmiu z nich należy do kleru świeckiego, dwuch jest członkami Tow. Jezusowego, w tem jeden Francuz drugi Chińczyk.

Ów Jezuita francuski brał udział w wojnie europejskiej w randze kapitana, odznaczając się wielkiem męstwem.

Ośmiu z tych nowowyświęconych kapłanów należy do wikarjatu nankińskiego, powierzonego jezuitom francuskim, zaś dziewiąty — do wikarjatu Wuchu, kierowanego przez jezuitów hiszpańskich.

Grobowiec księżniczki polskiej w bazylice św. Piotra w Rrzymie

W bazylice św. Piotra w Rzymie wznosi się pomnik Klementyny Sobieskiej, córki Jakóba i księżniczki neuburskiej, wnuczki króla Jana. Wyszła ona za Jakóba Edwarda Stuarta, pretendenta do korony angielskiej; zmarła w klasztorze św. Cecylji w Rzymie w 1735 w trzydziestym trzecim roku życia. W pobliżu umieszczono grobowiec ostatnich Stuartów, męża jej Jakóba III, oraz synów Króla Edwarda, słynnego z wylądowania w Szkocji i Henryka, Kardynała.

Gdzie kopać studnie?

Każdy gospodarz, zanim przystąpi do kopania studni, zastanawia się długo nad wyborem miejsca pod studnię, zasięga zdania sąsiadów, a czasem (zdarza się jeszcze i to) idzie po wskazówki do znachora, w którem miejscu ma kopać studnię, aby trafić na dobre źródło i nie narażać się na koszt daremnego kopania studni. Znachorowi taki wywiad pomaga zawsze, pytającemu, jak się uda, gdyż nauka dotąd niema pewnych sposobów wskazywania, gdzie płynie prąd wody podziemnej.

Zastanawiają się ludzie długo nad wyborem miejsca z dwóch zwykle przyczyn: z obawy przed bezowocnem kopaniem i z chęci, aby studnia była jaknajbliżej domu, co zmniejszałoby wysiłek i oszczędzało czas. Mało natomiast zwracają uwagi na zdrowotność studni, nie doceniając nieraz zgubnego wpływu, jaki woda może wywierać na organizm ludzki. Spotykał się może niejeden z tem zjawiskiem, że ludzie danej wioski, o urodzajnej stosunkowo glebie i pięknej okolicy byli na ogół niedorodni, a nadewszystko szpeceni wolami t. j. nadmiernem zgrubieniem szyi, które z latami wzrasta i w starości daje uczucie duszności co utrudnia nawet pracę. Pili złą wodę — orzekają lekarze. Wole powstają również z innych przyczyn, ale nagminne rozpanoszenie się woli powoduje zwykle zła woda.

Nieodpowiednia woda kryje jeszcze inne niebezpieczeństwa. Zdarza się, że ktoś spragniony pije z rzeczki, czy z stojącej rzekomo czystej wody i odtąd zaczyna cierpieć na ból wewnątrz przez resztę życia. Wypił tasiemca, który rozwija się w nim następnie, żywiąc się jego kosztem i powoduje nieznośne bole, aż wreszcie wycieńczony i osłabiony człowiek umiera. W wodzie wreszcie potrafią żyć zarazki tyfusu, czerwonki, gruźlicy i wielu innych niebezpiecznych chorób, o ile woda nie pochodzi z studni głębszej nad cztery metry. Pisało się już o tem, że największym i najskuteczniejszym tępicielem zarazek jest słońce, dziś musi się dodać, że brak powietrza i ruch wody, która przeciekła głębiej od czterech metrów potrafią zabić również chorobotwórcze bakterje. Bardzo nieroztropnem więc jest używanie wody z t. zw. kadłubka, który tu i ówdzie się jeszcze spotyka. Jest to wydrążony pień drzewa, który osadza się w ziemi, gdzie następnie zbiera się woda powszechnie zwana zaskórną. Woda w kadłubku, prócz bakteryj, zawierać może szczątki roślin, które gnijąc, czynią wodę szkodliwą dla zdrowia. Wynika z tego, że należy kopać studnie głębokie i jak najdalej od obory, aby gnojówka nie mogła podchodzić do wody w studni, co zdarza się często, gdy studnia wykopana jest niżej obory.

Najpraktyczniejsze studnie na wsiach są betonowe, które osłonione winny być z wierzchu spadzistym dachem, aby nie spadały liście drzew do studni. Wiadro winno być umocowane przy studni, którego nie powinno się odejmować od studni ani stawiać nigdy na ziemi. Nie dopuścić przedewszystkiem należy, aby każdy czerpał swem naczyniem wodę z studni, bo może niedawno stało ono na ziemi, w której tyle zanieczyszczeń się mieści, że przekracza to ludzkie wyobrażenie. Słusznie zaś starzy przestrzegają, aby nie wylewać żadnej brudnej wody blisko studni, utrzymując, że się źródło sprzeciwi. Im więcej wody czerpie się z studni, tem woda jest zdrowsza, a jeżeli mało potrzebuje się wody, to aby utrzymać silne i dobre źródło, należy każdego roku wylać wodę w lecie, i, o ile możności, wyrzucić nagromadzony namuł.

Józefa Rzeźnikiewiczówna

Różne wiadomości.

Czy Francuzi wygrali wojnę?

Mieli ponad miljon poległych, miljony rannych, olbrzymie straty w zburzonych miastach, wsiach zakładach przemysłowych, arcydziełach sztuki i t. d. Do dziś dnia niektóre okolice Francji przypominają raczej cmentarz niż zwycięzki kraj. — A jednak zwycięzki marszałek Foch podyktował Niemcom warunki pokojowe. Na papierze Francja wygrała wojnę, a Niemcy solennie zobowiązali się pokryć odszkodowania wojenne, a jako zastaw musieli zostawić Nadrenję. Dotąd wszystko w porządku. Ale kiedy Francuzi zaczęli się Niemcom upominać o opłatę rat, pamiętamy dobrze co się działo naradach paryskich. Niemcy w krzyk! my biedni, zniszczeni, bez kolonji, nie mamy z czego płacić. Targ w targ ustalono przeszło półwiekowy (62 lat) termin spłaty długów niemieckich. — A więc wszystko w porządku? Nie bardzo, bo zwycięzka Francja, na obronę swoją w czasie wojny zaciągała u Amerykanów w różnej formie pożyczkę aż 300 miljardów franków (Bagatela! więcej niż 100 miljardów złotych) i o tę właśnie sumę teraz Amerykanie grzecznie ale stanowczo Francji się upominają. W 62 latach ma Francja spłacić Amerykanom dług. Francja chcąc sobie zapewnić fundusze na spłaty amerykańskiego długu chciała uzależnić swoje spłaty od tego czy Francji Niemcy będą płacić. (Zbytniej ochoty do tego jak dotąd nie okazują) Na to Amerykanie: nas to nic nie obchodzi, wy nam płacić musicie, a czy wam Niemcy zapłacą to wasza rzecz! — Nie dziwmy się więc, że francuski parlament długo się pocił aż wreszcie po długich rozprawach zaledwie paru głosami większości oświadczył się za gotowością spłacenia długów wojennych Ameryce. I Francja napewno zapłaci, bo znana jest ze swojej solidności, ale jak będzie z temi sumami co Niemcy mają Francji płacić? Jedyną gwarancją spłaty jest chyba Nadrenja, którą Francuzi od wojny zajmują, chociaż Anglicy od czasu do czasu radzą im, by Nadrenję coprędzej Niemcom zwrócili.

I jak tu mówić, że Francja wojnę wygrała skoro wnet po jej ukończeniu znalazła się w takich opałach? Czy raczej nie wygrała wojny Ameryka, która teraz pompuje wszystko złoto z Europy?

Konferencja w Hadze

W holenderskim mieście Hadze odbywają się narady prawie wszystkich państw Europy i Stanów Zjednoczonych. Konferencja ma się zająć sprawą spłat długów wojennych Niemiec według nowego planu ułożonego przez Younga. — Chociaż na konferencję tę zaproszono i państwa, których rozdział długów wojennych wprost nie dotyczy, a więc Polskę, Czechosłowację, Serbję, Grecję i t. d., to jednak pierwsze skrzypce będą grać: Anglja, Francja, Belgja, Włochy i Niemcy, a inni będą tylko słuchać.

Dla Polski obrady w Hadze są bardzo ważne, a to dlatego, że ma być także poruszana sprawa opuszczenia przez wojska francuskie okupowanej Nadrenji. Że Niemcy będą z nami inaczej mówić gdy ostatni żołnierz francuski opuści zajmowany do dziś skrawek niemieckiego kraju, to rzecz pewna. Dlatego też dziwić się bardzo wypada, że Polskę odsunięto od udziału w konferencji.

Z okazji narad nad rozdziałem rat długów niemieckich przyszło do nieporozumienia między Anglją a resztą najbardziej interesowanych państw.

Anglicy zapowiedzieli, że jeśli nie otrzymają lepszych warunków spłaty niż im przyznaje plan Younga, to konferencję opuszczą.

Chiny i Rosja do porozumienia jeszcze nie doszły; Rosja żąda przywrócenia na koleji wschodniochińskiej stanu poprzedniego, Chiny nie chcą się na to zgodzić! Wielkie zaniepokojenie w Rosji wywołał projekt Stimsona, który chce, żeby o losach koleji wsch.-chińskiej zadecydowała konferencja państw, a nie tylko Rosja i Chiny.

Waldemaras niestrudzenie śle notę po nocie do Ligi Narodów oskarżając Polskę o to, że popiera ruchy zmierzające do wywołania przewrotu na Litwie. Rząd Polski wysłał do Ligi odpowiedź, w której wskazuje na to, że miał i ma nadal pokojowe zamiary względem Litwy i nie mo-

że być odpowiedzialnym za trudności jakie sobie w kraju stworzył sam Waldemaras przez swoje uparte i nietolerancyjne rządy.

Nowy lot Zeppelina do Ameryki zakończył się szczęśliwie. Mimo złej pogody po 93 godzinach lotu Zeppelin przybył do Ameryki. Po krótkim pobycie w Ameryce Zeppelin wrócił do Niemiec, aby podjąć lot dookoła świata. Lot ten ma trwać 24 dni.

Statek „Iskra" wiozący zwłoki ś. p. Idzikowskiego spodziewany jest w Gdyni koło połowy sierpnia. Zwłoki lotnika zostaną w myśl życzenia rodziny pochowane w Warszawie.

Do Gdyni przybył z Bombaju (Indje) olbrzymi statek „Jalaveera" wiozący ładunek 8 tysięcy ton ryżu dla gdyńskich łuszczarń. Według objaśnień załogi statku, składającej się w większej części z Hindusów, „Jalaveera" daje się przetłumaczyć na język polski „córa wód". Statek „Premjer" ładuje obecnie 2.000 ton ryżu łuszczanego do Londynu.

Ex-prezydent Calles we Francji

Z okazji przybycia do Francji b. prezydenta Meksyku Calles'a pisze „La Croix" z dn. 5 bm., co następuje:

„Były prezydent Meksyku a zarazem kat katolików meksykańskich, gen. Plutarch Calles, przybył do Hawru, gdzie powitany został przez przedstawicieli władz francuskich i przez posła meksykańskiego.

Poselstwo meksykańskie powiadamia nas o tem, nadmieniając, że ex-prezydent Calles przybył „na kurację wypoczynkową do Francji, dla której zawsze żywił gorącą sympatję".

Czyż nie mamy być zachwyceni tem zapewnieniem tak wielkiej sympatji?

Zatem, aby nie być dłużnymi, życzymy temu tyranowi na emeryturze miłego odpoczynku, jakiego on u nas szuka. Lecz równie życzymy mu, aby w ciszy i pokoju, panującym w pięknym kraju francuskim, skoro doleci do jego uszu głos, dzwonka z jakiego kościoła wiejskiego, przypomniał sobie te dzwony, którym on kazał zamilknąć, by przypomniał sobie te kościoły, które pozamykał i sprofanował, te modlitwy, którym on kazał uciszyć się, tę krew, którą przelał. Życzymy mu także, aby poznał straszną odpowiedzialność jaką przyjął wobec historji i wobec ludzkości i aby mógł zmazać niezatartą plamę, która, jak plama na czole lady Macbeth, kala jego nazwisko, zdradzając zbrodnię przezeń popełnioną".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. L. Bzowski Czarny Dunajec: Za życzenia Bóg zapłać Dzwon będziemy wysyłać.

P. Vetulani - Konstantynopol: Korespodencję otrzymaliśmy; dziękujemy.

Składki.

Na misje: P. M. Kadula (za doznane łaski): 1 zł.; P. Piasecki 2 zł.

Na fundusz prasowy: P. J. Sieniewicz: 2 zł.

Na beatyf. Wandy Malczewskiej: P. Stobierska 2 zł.; A. L. Kraków 5 zł. (z podziękowaniem za otrzymaną posadę i wytrwanie na niej).

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć " 40 " — ósemka " 20 "
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie – ul. Kazimierza Wielkiego 95.